Nr 46. Kraków, 14 Listopada 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XX. Podział pracy.

„Drugiem ogromnem ułatwieniem pracy ludzkiej jest jej *podział*, jaki się z biegiem czasu wyrobił. Dawniej, jak wam wiadomo, każdy robił sobie wszystko sam, co mu było do pracy lub do życia potrzebne. Więc, jak to wam mówiłem, rolnik sam partolił sobie kiepski pług, sam szył kożuch jak umiał, sam uździenicę na konia wiązał, sam płótno tkał i koszulę z niego szył... Ta i dobrze to było, póki człowiek potrzeby małe miał, póki podatków nie płacił, wódki nie pijał, lulki nie kurzył, zgrzebnej koszuli się nie wstydził, a babom kraśnych chust i krochmalonych spódnic się nie zachciewało. Dziś czasy nastały inne, wydatków różnych przybyło człowiekowi moc, życie podrożało znacznie, z ziemi trzeba wydobywać o wiele więcej niż dawniej, żeby módz tym wszystkim wydatkom podołać — więc też i narzędzi do uprawy roli potrzeba teraz więcej i lepszych, i zasobów do gospodarki innych aniżeli przed laty. Z groszem też, a i z czasem swoim zaczęli się ludzie rachować lepiej — a ci, co po staremu nie rachowali się z jednem i drugiem, widzieliście sami jak pomarnowali krwawą swych ojców pracę i z gospodarzy dawniej zamożnych zeszli dziś na nędzarzów lub na żydowskie sługi.

„Otóż odkąd ludzie z *pieniądzmi* rachować się zaczęli, a i *czas* poznali, że nie mniej od pieniędzy jest wart, gdy się go nie traci — uznali, że taniej o wiele niejedną rzecz gotową kupić, niż kiepsko a mozolnie samemu ją robić. Ztąd rozmaite potworzyły się rzemiosła i rozmaici powyuczali się majstrowie. Każdy z nich wprawiał się w pewnych tylko robotach i doskonalił się w swej sztuce i wymyślał sobie coraz lepsze do niej narzędzia.

„To już był pierwszy krok zrobiony na drodze *podziału pracy*, że jedni robili to, a drudzy co innego — a wszyscy pomiędzy sobą wyroby swoje mieniali i jedni od drugich kupowali, co komu było potrzebne.

„Ale dalej, dalej za coraz nowemi potrzebami i coraz nowemi wynalazkami, gdy i maszyny coraz lepsze wymyślać ludzie zaczęli i fabryki wielkie budować — *podział pracy* posunęli jeszcze dalej!

„Bo powiedzieli sobie naprzykład zegarmistrze: Na co my mamy każdy z nas cały zegar robić — kiedy o wiele prędzej i łatwiej pójdzie nam robota i o wiele też taniej potem będziemy mogli zegary sprzedawać, jeżeli jeden z nas będzie wyrabiał same kółka gładkie, drugi same kółka zębate, trzeci same tylko śrubki, czwarty same tylko sprężyny, piąty same tarcze z napisami godzin, szósty same wskazówki zegara — wszystko przy pomocy odpowiednich maszyn — a siódmy dopiero złoży te wszystkie cząstki do kupy i zestawi z nich zegar. Jak się każdy z nas wprawi dobrze w jednę tylko robotę, to i prędzej i lepiej ją odrobi — a jak zegary będą tańsze a lepsze, to ich o wiele więcej ludzie kupować będą. A chociaż każdy pojedynczy zegar sprzedamy tanio, to za to sprzedamy tych zegarów tak dużo, że każdy z nas więcej za swoją pracę dostanie zapłaty, niż gdybyśmy każdy osobno całe zegary robili.

„Jak rzekli, tak zrobili — a gdy próba ta wypadła i dla nich i dla kupujących korzystnie, tak potem naśladowali ich w tem drudzy fabrykanci i dziś już doszło do tego, że nawet marnego gwoździa nikt nie robi we fabryce całego, tylko nad każdym gwoździem pracuje ludzi kilku: jeden ciągnie na maszynie drut z żelaza, drugi znowu na innej maszynie obok tnie ten drut na krótkie kawałki i rzuca je trzeciemu, ten przypłaszczy każdemu gwoździowi głowę i rzuca go czwartemu, ten zaostrzy koniec i rzuca piątemu, który już gwoździe gotowe odlicza albo waży i pakuje je w paczki. I podczas gdy człowiek niewprawny młotkiem na kowadle nie zrobiłby więcej jak 60 gwoździ takich na dzień — a kowal zręczny, wprawny i mający już stosowne do tego narzędzia, zrobić ich mógł już przez

dzień 300 — to w robocie fabrycznej, przy pomocy maszyn i przy pomocy podziału pracy, ci pięciu ludzi są w możności zrobić przez dzień 50.000 gwoździ czyli po 10.000 gwoździ każdy z nich! W ten sposób na rok wyrabia jeden człowiek 3 miliony gwoździ i obsługuje tym drobnym a pożytecznym towarem kilka tysięcy rodzin, którym teraz dostarcza gwoździe za bardzo tanie pieniądze — a sam lżej pracując i mniej się męcząc, zarabia we fabryce 5 razy więcej, niż gdyby sam jak dawniej w kuźni wyrabiał te gwoździe.

„Tak samo ze szpilkami, których dzisiaj setkę za 5 centów kupić sobie możecie. Bez maszyn, bez warsztatu dobrego, bez podziału pracy zaledwie 20 szpilek na dzień jeden człowiek by zrobił i dlatego musiałyby być drogie. Dziś we fabryce każda szpilka przechodzi przez 10 rąk, praca jest bardzo lekka tak, że spełniać ją mogą niedorosłe dzieci — i oto dziesięcioro tych dzieci wyrabia dziennie 40.000 szpilek. Jakżeż nie mają być tanie?“

Odpoczął chwilę Janek po tem opowiadaniu, a potem potoczył wzrokiem po otaczających go słuchaczach i rzecze:

„A teraz zapytam się ciebie Łukaszu, co to zawsze narzekasz na swój los, że gruntu nie masz i służyć musisz, i zazdrościsz bogatym, że sługi sobie trzymają, a sami nikomu nie służą. Czy zastanowiłeś się ty nad tem, ilu to ludzi u ciebie jest codzień na służbie?“

„U mnie? na służbie? Pan chyba żartuje, panie Janie“ odpowie zafrasowany Łukasz.

„Nie, nie żartuję. Ja naprawdę powiadam tobie, że kilka tysięcy masz sług codziennie, które pracują za zapłatę dla twojej wygody“.

„Tego to już nie zrozumiem nigdy“ rzecze Łukasz.

„Przybliżże się do mnie — skinął Janek — a wytłómaczę ci się, że mówię szczerą prawdę. Powiedz mi, coś ty dzisiaj jadł?“

„Kluski z serem.“ — „Czyś je sam sobie zrobił?“ — „Nie, baba ugotowała“. — „Ale ja nie o to się pytam, tylko czy jedząc te kluski, pomyślałeś ty o tem, ilu to ludzi pracę ty w tych kluskach zjadałeś? Naprzód orał ktoś na nie ziemię i bronował i ziarno siał i znowu bronował — potem inni zboże zżęli, zwieźli do stodoły, młócili — potem inni na mąkę je zmelli, a inni znowu do młyna i ze młyna wozili. Żeby mieli czem orać i wozić, musiały konie być, dla których znowu ludzie siano zbierali i owies siali i stajnię stawiali. Ale także żeby było czem na te kluski ziemię uprawić i zboże wozić, potrzebne były pługi, brony i wozy. Zrobić je musiał kołodziej, a okuć kowal. Żeby miał kowal żelazo, musieli naprzód górnicy dobywać rudę gdzieś głęboko z pod ziemi, musieli inni napalić węgla drzewnego, inni nałamać kamień wapienny i wypalić w piecach z niego wapno. A dopiero tę rudę żelazną z wapnem i z węglem pospołu wozić musieli ludzie do ogromnych „wielkich pieców“; w nich strasznym ogniem topiona, przemieniała się na żelazo surowe. Ten surowiec znowu ludzie wozili do wielkich kuźnic, gdzie młotami kilkucetnarowemi kuty był tak długo, aż żelazo giętkie się z niego zrobiło. Potem znów inni ludzie kuli to żelazo mniejszemi młotkami i formowali z niego sztaby, które zakupił razem hurtownik, sprzedał je częściami kupcom, ci znowu kramarzom, a od tych dopiero kowal. Porachuj bracie, ilu to ludzi praca składała się na same tylko kluski, któreś dziś jadł. A na ser do

Kocz pani Kukasińskiej.

W dobrach jednego z wielkich panów w Królestwie Polskiem służył przed 25 laty ekonom; imię jego Rafał, nazywał się Kukawka; wedle powszechnego zwyczaju pobierał zasług zł. pol. 300, ordynaryi twardego zboża korcy 15, wierzchowca na pańskiej stajni i 2 krowy na dworskiej oborze.

Kiedy Rafał Kukawka obejmował urząd ekonoma w dobrach wielkiego pana, miał jednę kapotę z taśmami od wielkiego święta, kożuch na zimę szaraczkiem pokryty, szarawary skórką cielęcą obłamowane, jeden garnitur z surowego płótna na lato, jedną parę juchtowego obuwia, nieco bielizny w dębowej skrzynce, kamizelkę pikową z cynowemi guzikami, granatowy kaszkiecik z rydelkiem, jedną brzytwę z paskiem, chustkę cycową na szyję, (chustek do nosa, skarpetek i rękawiczek wówczas nie używał), siodło za 10 zł. pol. kupione, bat krótki na jałowcu i charapnik na sarniej nóżce oprawny.

W 5 lat później miał już pan Kukawka kilkanaście sztuk bydła rogatego, 2 konie do zaprzęgu, jednego do wierzchu, 3 źrebce na zgoninach, sporą trzodę nierogacizny, drobiu poddostatkiem, sprzętów gospodarskich przyzwoity zasób, bryczkę parokonną i jednokonną, wyżła, fuzyjkę, fajkę, tabakierkę, nieco mebelków w domu, kilkoro dzieci i żonę Małgorzatkę. — W 10 lat później pan Kukawka dzierżawił wioskę Skwarek, prowadził hurtowny handel okowitą i po wszystkich jarmarkach tytułowano go: „panie Kukasiński dobrodzieju!“

W roku 18**, w powiecie NN., w gubernii NN., w dworskiej rezydencyi dóbr ziemskich NN. dzierżawca Wny Rafał Kukasiński, dnia 10 grudnia o godzinie 4-ej z południa, leżąc w szlafroku na kanapie, palił fajkę

nich trzeba było komuś wychować krowę, żywić ją, pielęgnować, doić, ser odgrzać... A przecież ty oprócz klusek z serem jeszcze i więcej coś jadleś — a w każdym kęsie, który do ust swoich niesiesz, mieści się pracy ludzkiej i potu ludzkiego niemało. Wszyscy oni pracowali na to, żeby sprzedać, a tyś to za pieniądze, albo za pracę swoją kupił i spożył. Widziałem dzisiaj, żeś pił piwo. A mało to ludzi namęczyło się, nim browar zbudowali, jęczmień, chmiel i wodę i opał do tego browaru przysposobili i przerobili te materyały na trunek smaczny, którym ty się po pracy orzeźwiasz?

„A ta koszula czysta, którą masz dziś na sobie, z czego ona zrobiona?“

„Z perkalu, żona mi uszyła“. — „A perkal czy wiesz, z czego się robi?“ — „Mówią ludzie, że z bawełny.“ — „A dlaczegóż nie nosisz lnianej albo konopnej, którąbyś sam w domu mógł sobie zrobić?“ — „Bo ta bielsza i cieńsza i przyjemniejsza do ciała, a co najważniejsze, że tańsza. Nie kosztuje ani pół tego co lniana, choćby w domu zrobiona“.

„A czemże się to dzieje, że koszula z bawełny gdzieś daleko za morzami rosnącej, o pół jest tańsza od koszuli ze lnu, który na swoim zagonie uprawić i zebraćby można, w domu go samemu wymiędlić, wyczesać, uprząść, płótno utkać i na koszulę zeszyć?“

„Ja nie wiem — odrzecze Łukasz — ale rachowała kiedyś moja, że dużo taniej wyleci ten w domu uprzędziony sprzedać, a gotowego perkalu na koszule kupić“.

„To jest szczera prawda — powie Janek. Twoja żona to dobrze wyrachowała, tylko w rachubę nie brała tego, że koszula lniana mocniejsza, przetrwałaby trzy albo cztery bawełniane. Ale nie o to teraz nam chodzi — tylko dlaczego z zamorskiego towaru kupna koszula o pół tańsza od swojskiej w domu zrobionej? Oto dlatego, o czem już wam już kiedyś opowiadałem: że robiona maszynami i że pracą około niej podzielili się ludzie, tak, że każdy trochę tylko ręki do tego przyłożył, ale robił to, co doskonale umie i w czem wprawę i biegłość ma wielką. I jak też myślisz Łukaszu, wielu też ludzi oddało usługi swoje tobie za te małe pieniądze, które za koszulę zapłaciłeś?“

„A czyż ja już zgadnę teraz? Myślałem, że tylko ten żyd kramarz w miasteczku, co przysięgał się, że mi ze stratą perkal sprzedaje po 18 centów za łokieć, bo jego samego po 20 kosztuje. Ale po tem, co nam tu pan Jan opowiadał, myślę, że kilku ludzi na to pracować musiało“.

„A ja ci wyrachować mógłbym, że tu kilka tysięcy ludzi dało, każdy po odrobinie pracy, na tych kilka łokci perkalu — a ty płacąc 70 centów za koszulę, wynagrodziłeś tych wszystkich ludzi za usługę, jaką ci wyświadczyli.

„Naprzód bawełna jest rośliną uprawianą, więc już wiecie, ile to roboty i ilu ludzi mitręgi kosztuje wyhodowanie i zebranie plonu. Ależ pomyślcie, że bawełna nie rośnie u nas, tylko w krajach gorących, daleko, za morzem. Żeby ją ztamtąd do nas przywieźć, potrzeba na to okrętów wielkich. A ilu rzemieślników i fabrykantów różnych składało się na to, żeby okręt zbudować z drzewa, żelaza, miedzi i zaopatrzyć go w maszynę parową albo żagle, liny i kotwice. Do wiezienia tej bawełny na okręcie do nas potrzebni znowu byli majtkowie, którzy okrętem sterują i obsługują go

---

i następującą prowadził rozmowę z szanowną małżonką swoją:

— Mniejsza o pieniądze; ale, moja duszko, nasze dawne stanowisko tak jest znane w sąsiedztwie, że ja przyznam ci się, duszko, wstydziłbym się jeździć koczem.

— E! pleciesz jegomość — odrzekła pani Kukasińska — kiedy w Warszawie za złotówkę wolno każdemu koczem jeździć, dlaczego my na wsi koczem jeździć nie mamy; ale tobie to nie warto i rozsądnie poradzić, zawsze ci jeszcze ten dawny *Kukawka* z parokonną bryczką w głowie. Bywało się pod wozem, można być i na wozie.

— Poczekajmy jeszcze, kochanie; może ja na św. Jan skończę z panem hrabią o kupno Paździerza, a wtenczas, zwłaszcza, że się w inne przeprowadzimy strony, dlaczegóżbym nie miał kupić kocza; a i koni tymczasem dobiorę maścistych i pomyślałoby się o nowych chomontach, o płaszczu szaraczkowym dla Mateusza, byłoby jakoś jedno z drugiem.

— Ty zawsze, kiedy ja ciebie o co proszę, wyjeżdżasz ze swojemi obietnicami, a nigdy nic dla mnie uczynić nie chcesz. W całem sąsiedztwie wszyscy mają kocze, nawet żona tego Kozigłoskiego paraduje koczem, a ja, co całe życie pracowałam, będę jak głupia jeździła bryczką. Wiesz co? trzy miesiące nie byłam w kościele dla tej naszej żółtej bryczki, co ją już wszystkie dziady z całej parafii palcem wytykają, ale gdyby mi przyszło i na Boże Narodzenie nie być w kościele, żółtą bryczką co nie pojadę, to nie pojadę.

— To ją każę Stefankowi przemalować na zielono.

— Dureń stary z ciebie i kwita; szkoda, żem wyszukała nazwisko Kukasiński, tobie było na zawsze pozostać Kukawką.

— No, no, moja jejmość, tych żartów za wiele; durniem nie byłem i nie będę, a jeżeli ci koniecznie tak pilno do kocza, kupię ci kocz, tylko mi nie skrzecz nad głową, bo ja w tym roku mam za swoje: siano zgniło, pszenica na pniu porosła, owsa i jęczmienia jak na lekarstwo, kartofle przepadły, a jeszcze do tego pro-

w drodze. I był kupiec wielki jakiś, co od rolnika w Ameryce bawełnę kupił, okręt najął i do Europy towar sprowadził. Tu sprzedał on ją fabrykantowi. Fabrykant ma fabrykę ogromną, w której kilka tysięcy ludzi pracuje — a oprócz nich najcięższe i najtrudniejsze rzeczy wykonywają maszyny. Jakiego to rozumu trzeba było na wynalezienie maszyny takiej, coby przędła lepiej od kobiety, a przędła tyle co 500 kobiet naraz. Kobieta pilna uprząśćby mogła tak cieniutko ledwie pół funta nici na tydzień — a maszyna obraca naraz ze 200 wrzecion, a każde wrzeciono tygodniowo więcej jak funt nici naprzędzie — i to nici równiutkich i cieniuśkich takich, że z funta 30 mil długości ma nitka! A każdą taką maszynę nadzoruje jeden człowiek mądrzejszy z kilku pomocnikami, co tylko patrzą: czy się gdzie co nie ułamało, albo nie zagięło, żeby zaraz maszynę zatrzymać i czy gdzie przędzy nie brakuje, żeby zaraz dorzucić. Inne robotnice tylko bawełnę z okrętów na wozy a z wozów do fabryki przenoszą, rozpakowują, donoszą ją do maszyn; inne ze zwijadeł nici gotowe zdejmują, pakują i znowu na wozy albo do okrętów odnoszą.

„Fabrykant ten, co bawełnę surową przerobił na nici, sprzedaje je innemu fabrykantowi, który ma tkalnię i z tych nici wyrobi płótno. I znowu tutaj nie jeden tkacz czółenko jedno między osnową przesuwa — lecz maszyny ogromne są zbudowane tak zmyślnie, że każda naraz ze sto czółenek tam i nazad przerzuca, a z osnowy nitki same te co potrzeba raz do góry się podnoszą, to opadają na przemian. I znowuż w tej fabryce kilkuset ludzi jest zatrudnionych. Gotowy perkal kupuje znowu jakiś kupiec hurtowny; koleje żelazne, okręty, wozy końmi zaprzężone i ludzie na plecach roznoszą go i rozwożą z fabryki w różne strony do sklepów. Od hurtownika kupują wagonami całemi wielcy kupcy — od tych znowu wozami mniejsi — od tych sztukami kramarze, a ci dopiero na łokcie sprzedają ludziom potrzebującym dla siebie.

„Nikt tu nie pracuje za darmo, każdy ma za swoje trudy zapłatę. Od kramarza, co łokciem mierzy, i od tego furmana, co towary rozwozi, aż do właściciela fabryki i robotników w niej, aż do rolnika, który bawełnę wyhodował i do ludzi, którzy jemu pomagali — wszyscy oni zapłaceni zostali przez tych, którzy ten perkal na koszule kupują. I z twoich 70 centów cząstka jakaś do Ameryki pojechała, cząstka fabrykantom przypadła, trzecia cząstka kupcom, co pomiędzy tobą a fabryką pośredniczyli. Tysiące ludzi usłużyło tobie i tyś ich za tę usługę zapłacił“.

„A to ażem się przestraszył — zawoła Łukasz zdumiony — a mnie ani przez głowę nigdy nie przeszło, żeby tyle ludzisków składało się pracą swoją na mnie biedaka jednego i żebym ja z usług drugich ludzi i to jeszcze tylu korzystał“.

„Więc nie krzywdź sobie bracie, że służysz, bo widzisz, że nie ty służysz jeden na świecie. Tobie służy też ludzi mnóstwo. I jeden tak, drugi inaczej, ten siłą i rękami, inny rozumem i głową, wszyscy ludzie, ile ich jest na świecie, przysługi robią drugim, a od nich nawzajem odbierają posługi“. *(C. d. n.)*

---

pinacyę ścisnęli, handel okowitą ustał, wszystko idzie opak.

Marynka, 8-letnia córeczka, w tę chwilę wciągnęła za ogon miauczącego kota i rozmowa państwa Kukasińskich zamieniła się w śmiech nad dowcipem Maryni.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia pan Kukasiński równo ze dniem wyłoiwszy skórę parobkowi z gorzelni, jął się do przemierzenia okowity w cztery kufy, które wieczorem zamierzył wyprawić do Grochowa pod Warszawę i już się słońce ku południowi zbliżało, a pan Rafał jeszcze w gorzelni gospodarował, gdy trzecia dziewka nadbiegła z zapytaniem, czy jegomość pojedzie do kościoła, czy nie pojedzie.

— Powiedz pani, że nie pojadę, bo mi się zmylił rachunek i muszę mierzyć na nowo.

— Pani prosi, żeby jegomość przyszedł powiedzieć, jak się drzwi do *koca* otwierają, bo karbowy Walanty ukręcił tę złotą gałkę.

— Żeby on szelma jasności niebieskiej nie oglądał! kto kazał temu niedźwiedziowi łapą swoją *majndrować* przy koczu! Łajdak! myślał zapewne, że to kłonica przy wozie.

Po tych słowach, ze złością wyrzeczonych, napisał pan Kukasiński na belce siódmą kreskę za ósmym krzyżykiem, wygnał dwóch parobków z piwnicy, wziął do ręki świeżą dębową klepkę z niezestawionej jeszcze nowej kadzi zacierowej, zamknął drzwi na klucz i sążnistym krokiem ruszył do dworu.

Przed dworem stał w cztery fornalskie konie zaprzężony kocz żółty na wysokich resorach, suknem granatowem wybity, z wązkim koziołkiem bez fartucha, na giętych żelaznych prętach, bardzo wysoko wyniesionym. Kiedy jegomość przyszedł do kocza, karbowy Walenty właśnie próbował kowalskiemi obcęgami pochwycić sztyft, w mosiężnej gałce ukręcony, a fornal Maciej małym toporeczkiem podważał drzwiczki niby ku ulżeniu zardzewiałym zawiasom; jejmość otoczona dziewkami stała zafrasowana tuż przy fabrykantach.

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

VI.

Mazowsze i Warszawa.

(Dokończenie.)

Płock jest jednem z najstarożytniejszych miast polskich, albowiem już istniał w tych czasach, kiedy chrześciaństwo do Polski wprowadzono. I biskupstwo też płockie jest jednem z najstarożytniejszych w Polsce, bo istniało już na pewno za czasów Kazimierza Mnicha czyli Odnowiciela.

Wspominaliśmy, że prawnuk wielkiego Bolesława Chrobrego, król Władysław Herman i syn Hermana, znakomity wojownik, król Bolesław Krzywousty, w Płocku często przemieszkiwali. Ztąd też Płock wówczas był jakby stolicą całej Polski i w katedrze jego pochowano ciała obu tych królów. Po podziale Polski przez Bolesława Krzywoustego, Płock stał się zrazu stolicą całego Mazowsza, a gdy później Mazowsze rozpadło się na kilka dzielnic, Płock był jednego z tych księstw stolicą. Przemieszkiwał w nim Konrad, syn króla Kazimierza Sprawiedliwego, który był księciem całego Mazowsza. W tych czasach Płock niejednokrotnie podlegał wielkim klęskom: zdobywali go Krzyżacy, palili go Pomorzanie i Litwini i byłby upadł zupełnie, gdyby go nie podźwignęła ręka króla Kazimierza Wielkiego, który całe Mazowsze wziął pod swe zwierzchnictwo. Ten monarcha wystawił w Płocku nowy zamek i obwarował miasto murem. Następni książęta mazowieccy i królowie polscy rozmaite nadawali przywileje miastu, aż do ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta. Za czasów ostatnich Jagiellonów Płock należał do miast bardzo ładnych, przemysłowych, obszernie i pięknie zabudowanych. W końcu wieku XVI uważany był nawet za jedno z najpierwszych miast w Polsce. Ale następne wieki doprowadziły go do upadku. Częste pożary, morowa zaraza, potem wojny szwedzkie głównie na ten upadek wpłynęły. Jeszcze za króla Zygmunta III-go w Płocku było wiele fabryk i bardzo wiele rękodzieł, zwłaszcza wyrabiano tutaj znakomite sukna i płótna, oraz warzono wyborne piwa. Całe miasto było otoczone murami, w których znajdowały się trzy bramy do niego prowadzące.

Najznakomitszą budowlą w Płocku był niegdyś zamek, który zawierał nietylko obszerne mieszkanie książęce, ale arsenały, kaplicę i katedrę. Odbudowywał go król Zygmunt I. W takim odnowionym przebywała sławna Włoszka, królowa Bona, żona tego króla Zygmunta. Ale wojny szwedzkie wpłynęły na opustoszenia zamku, a mury jego tak się porysowały, że dla bezpieczeństwa kościoła katedralnego trzeba było część zamku rozebrać. Resztę jego rozebrali Prusacy, kiedy przez krótki czas rządzili w Płocku. Pozostała jeszcze do dziś dnia jednak ze zamku jedna wieża, stojąca nad Wisłą, w której znajdowały się niegdyś więzienia. Nieopodal od niej wznosi się inna wieża, służąca zarazem za dzwonnicę katedralnego kościoła; jest ona bardzo piękna i nader osobliwa, bo rzadko gdzie takiego kształtu wieżę spotkać można. Nieopodal tej wieży wznosi się katedra płocka, jeden z najsławniejszych kościołów w Polsce, ponieważ mury kościoła sięgają

— O Jezu! Jezu! — krzyknął Walenty, gdy go jegomość ową świeżą dębową klepką przez plecy ściągnął.

— A szelmo! a złodzieju! a niegodziwcze! naści patent na ślusarza od pojazdów.

Mateusz, nie czekając kolejki, rzucił toporek na ziemię i jednym susem płot od ogrodu przesadził.

— Dam ja ci toporkiem drzwiczki do kocza otwierać — krzyknął za Mateuszem jegomość i popuściwszy Walentego, obrócił się do żony. — Więc ty nie mogłaś się doczekać, aż ja z gorzelni powrócę?

— Dziesiąta godzina wybiła, wszyscy ludzie idą już do kościoła.

— A szelmy! taką mosiężną gałkę ukręcić; — i jakżeż teraz otworzyć bez tej gałki! a żeby was paraliż z waszem majsterstwem, to ta bestya niedźwiedzią łapą ukręciła. — I znów jegomość Walentego lunął świeżą klepką dębową raz, drugi i trzeci. Widząc więc Walenty, że mu nie wypada dłużej placu dotrzymać, z obcęgami w ręku dał drapaka i Mateusza na pastewniku dogonił.

— Tylko się, mój mężu, nie gniewaj; ja już przystawię stołek i tak wlizę bez otwierania tych nieszczęśliwych drzwiczek.

— Patrzajcie, po stołku będzie wchodziła do kocza i przed kościołem po stołku będzie wychodziła z kocza, także mi mądra? ale onaby już i po drabinie wlazła, byle tylko jechać w koczu. A toćże przecież masz drugie drzwiczki.

— A prawda!

— Jagna bież jeno na pastewnik, tam pod stogiem stoją obydwaj majstrowie; powiedz Mateuszowi, jak nie powróci do koni, dam ja mu aż mu się prababka przyśni.

(Dokończenie nastąpi.)

jeszcze wieku XII. Wprawdzie ją później rozszerzano, przyozdabiano, ale nie odmieniano w niczem pierwotnego planu, ztąd to jedyny może kościół w całem Królestwie Polskiem, który jest budowany w tak zwanym stylu wschodnim, w jakim za najdawniejszych czasów kościoły budowano. Katedra ma piękne prezbiteryum, wielki ołtarz z obrazem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, oraz 4 kaplice, z których 2 zasługnją na szczególną uwagę. Pierwsza z nich, zwana Zygmuntowską, ma w ołtarzu prześliczny obraz przedstawiający św Piotra w okowach, który to obraz zabrał Napoleon I do Paryża, ale go później zwrócono. W drugiej z tych kaplic znajdują się grobowce królów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Wiele też pięknych pomników posiada świątynia. Wznoszą się one na grobowcach kryjących zwłoki wielu wielkich biskupów i znakomitych panów; najpiękniejszy z nich jest pomnik Stanisława Krasińskiego, wojewody płockiego. W skarbcu katedralnym przechowują kosztowne, starożytne ornaty, ale najpiękniejszemi jego przedmiotami są: relikwiarz z głową św. Zygmunta, bogato oprawiony przez króla Kazimierza Wielkiego; kielich szczerozłoty, pochodzący z daru Karola Ferdynanda, królewicza polskiego a zarazem biskupa płockiego, oraz kielich z pateną Konrada, księcia Mazowieckiego, który to kielich jest najdawniejszą pamiątką polskiego złotnictwa, bo pochodzi z XIII wieku.

Dawniej Płock liczył aż 15 kościołów i 6 klasztorów. Dzisiaj jednak pozostały oprócz katedry tylko 3 kościoły. Oprócz nich piękne bardzo są budynki sądowe, gmach gubernialny, pałac biskupi, 2 szpitale itd. Wogóle Płock jest bardzo ładnie zbudowany; mało w nim domów drewnianych, jak to bywa po naszych miastach. Ulice są szerokie, pięknie wybrukowane, dobrze oświetlone tak, że u nas w Galicyi rzadko znaleźć można podobnie czyste i dobrze zabudowane miasto.

Płock jest słynny także ze swego ogrodnictwa. Chociaż leży w znacznie zimniejszym klimacie aniżeli nasze strony krakowskie, to przecież posiada najpiękniej uprawne warzywa i słynne w całem Królestwie owoce. Nietylko nawet w Królestwie, bo n. p. rodzą się w Płocku olbrzymie gruszki, nazwane *kalibasami*, które wywożą kupcy aż do Petersburga, gdzie Moskale za każdą często po pół rubla płacą. To dowodzi, że klimat zimniejszy ogrodom nic nie szkodzi, jeżeli uprawa jest dobra, jeżeli ogrodnicy są pilni i zapobiegliwi.

Wiele jeszcze innych miast i miasteczek znajduje się na Mazowszu, ale trudno nietylko o wszystkich pisać, ale nawet i wspomnieć. Dość będzie, jeżeli jeszcze wspomnimy o dwóch miejscowościach, do których przywiązana jest pamiątka wielkich i głośnych bitew. Oto niedaleko miasta Włocławka znajdują się *Płowce,* wieś, na której polach w roku 1331 król Władysław Łokietek stoczył zwycięską walkę z Krzyżakami. Na pamiątkę tej sławnej bitwy wzniesiono murowaną figurę, na której jest napis o tem sławnem zwycięstwie, które rozprószyło potęgę Krzyżaków, bo 20.000 ich poległo. Figura stoi na byłym cmentarzu, na którym pochowane są ciała dwóch komturów, 56 dowódców chorągwi i wyższych rycerzy krzyżackich, oraz 4 dowódców chorągwi polskich, którzy w tej bitwie polegli.

W innej zupełnie stronie, bo pod miastem Łomżą, nad rzeką Narwią, znajduje się miasteczko Ostrołęka. Leży ono wśród okolicy piaszczystej, lasami obszernemi porosłej, która też nosi dotąd nazwę ostrołęckiej puszczy. Na tej to *ostrej łące* ostro śmierć kosiła w szeregach Moskali i Polaków walczących za wolność w 26 maja roku 1831. Polacy pod dowództwem jenerała Skrzyneckiego bili się bardzo walecznie, ale nie mogli poradzić stojącym w lepszej pozycyi Moskalom i byliby wielką ponieśli klęskę, gdyby jenerał Bem nie powstrzymał armatami Moskali. Pod Ostrołęką padło 8.000 Polaków, między nimi dwóch jenerałów: Ludwik Kicki i Henryk Kamieński. Moskali padło także 8.000. Naokoło Ostrołęki siedzą ci sławni Kurpie, o których wspomnieliśmy na początku, jak to dzielnie Szwedów z Polski przepędzili.

Bartosz Kaźmirczyk.

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

29) O pracy i zatrudnieniach.

Robotnik przy maszynie powinien mieć ubranie ściśle do ciała przylegające, aby go tryby maszynowe nie chwyciły znienacka i pilnie uważać na siebie i na maszynę, bo jeden nieostrożny i nieuważny krok może go przyprawić o kalectwo albo o śmierć.

Pijanica niechaj wcale nie stawa do pracy przy maszynie.

Te same ostrożności zachować też potrzeba, pracując w kopalniach.

Kto ma do czynienia z prochem strzelniczym albo z dynamitem, n. p. przy rozsadzaniu skały, temu grozi niebezpieczeństwo nagłej śmierci, gdy lekkomyślnie naraża się na skutki wybuchu, gdy nie usuwa się zawczasu na przepisaną odległość, gdy podpala nabój w sposób zabroniony. Ukradkowe przywłaszczenie naboju i nieoględne porzucenie go w izbie było już nieraz przyczyną utraty życia domowników.

Przy kopaniu gliny uważaj, aby cię mocno podkopana ziemia nie przysypała, tak samo aby podczas ścinania drzewa nie zwaliło się drzewo na ciebie.

Przy każdej pracy potrzebna ostrożność, uwaga i zastanowienie.

30) O odpoczynku i o śnie..

Siódmy dzień w tygodniu przeznaczył Pan Bóg na odpoczynek po pracy, a odpoczynek należy się każdemu, kto pracuje, a tem bardziej rolnikowi, który ciężko pracuje.

Przy dobrem pożywieniu wytrzymasz dłużej ciężką pracę niż przy głodzie, ale i wtedy tylko do pewnego czasu, bo i najlepsze pożywienie nie zastąpi spoczynku.

U najlepszej maszyny, choć ją oliwą pilnie smarować będziesz, rozgrzeją się osie i jeżeli maszyny nie zatrzymasz, zepsuje się.

Jak maszyna tak i człowiek nie może się obejść bez odpoczynku.

Jeżeli odpoczynek ma wyjść na pożytek ciału, trzeba go używać stosownie.

Kto odpoczynku używa na pijaństwo, na karczemne zabawy przez całą noc, ten nie odpoczywa, lecz jeszcze bardziej ciało osłabia. Po pijatyce i bezsennej nocy ciąży ci głowa, jesteś śpiący, ziewasz, czujesz osłabienie w całem ciele, a praca ci nie smakuje.

Spoczynku niedzielnego możesz użyć z korzyścią dla zdrowia a pożytecznie dla rozumu, n. p. przez czytanie dobrych książek, bo podczas czytania zmęczone ciało odpoczywa, a umysł rozwija się pożytecznemi wiadomościami. A naszemu rolnikowi potrzeba i bardzo potrzeba oświecać umysł, aby rozumem zrównał się z rolnikami innych krajów.

Najlepszy spoczynek ciała jest kilkugodzinny sen w nocy. Kto się wyśpi, budzi się silniejszy na ciele i rzeźwiejszy na umyśle.

Jeżeli chcesz zażyć spokojnego snu, któryby wyszedł na pożytek ciału, nie jadaj późno wieczerzy.

Kto zaraz po obfitym posiłku kładzie się do łóżka, u tego potrawy leżą dłużej w żołądku, sprawiają wzdęcie, a rozdęty żołądek gniecie na serce i na płuca. Masz wtedy niespokojny sen i nieraz mówisz, że cię w nocy zmora dusi. Ta zmora — to tylko przepełniony żołądek.

Kogo zmora dusi, ten niechaj zaraz po wieczerzy, a przed spoczynkiem przez godzinę używa ruchu i niechaj nie jada nad miarę.

W izbie, gdzie śpisz, staraj się o czyste powietrze; w lecie śpij przy uchylonem oknie.

Chłód w sypialni lepszy aniżeli gorąco.

Najlepszy sen dla rolnika jest w lecie między 9—4, w zimie między 10—5 godziną nocną.

31) O karmieniu niemowląt.

Małe dzieci mają też małe siły, a szkodliwość, która staremu nie szkodzi, dla niemowlęcia może być zabójczą.

Rodzice dopuszczają się z niewiadomości codziennie ciężkich win przeciw zdrowiu własnych dzieci.

Niemowlęta karmione tylko piersią matki w pierwszym roku życia nie potrzebują innego pożywienia i dobrze się chowają, bo ich żołądek zbudowany tylko dla trawienia mleka, a przedewszystkiem matczynego pokarmu.

Tylko w razie choroby lub śmierci matki, albo gdy matka niema pokarmu, można dziecię w pierwszym roku życia karmić krowiem mlekiem.

Wtedy wybiera się mleko od zdrowej krowy i przechowuje w czystem naczyniu.

Samo krowie mleko jest dla dziecięcia za ciężkie: potrzeba więc do mleka dodawać słabego odwaru anyżu lub kminku i trochę mlekowego cukru, który w każdej aptece za tanie pieniądze kupić można.

Zwyczajny cukier szkodzi niemowlętom.

Dziecię należy karmić regularnie o pewnych godzinach, a po nakarmieniu wytrzeć języczek, dziąsła i podniebienie czystą szmatką w czystej wodzie zamaczaną.

Z końcem pierwszego roku życia, można już niemowlętom dawać czyste krowie mleko, niebardzo słony i chudy rosół, nieco gotowanej pszennej kaszki, rozmoczoną bułkę itp.

Po ukończonym roku niemowlęta odstawić trzeba od piersi, bo dłuższe karmienie osłabia matkę, a dzieci można już żywić innemi pokarmami.

Niedobrze jest odłączać dziecię od piersi podczas letnich upałów, gdy ząbkuje, lub dziecię choruje na biegunkę albo na wymioty, bo wtedy nagła zmiana pokarmu może dziecię przyprawić o ciężką chorobę żołądka lub kiszek.

W niektórych okolicach podają niemowlętom zaraz po urodzeniu trochę wódki. Jest to zwyczaj bardzo zgubny dla zdrowia dziecka.

Małym dzieciom nie dawajcie grubych potraw: ziemniaków, kapusty, grochu, czarnego chleba ani owoców, bo dziecięcy żołądek tego nie strawi.

Barwione cukierki i pierniki mogą sprowadzić otrucie dziecka.

Nie dawajcie też dzieciom barwionych zabawek, by kładąc je w ustach nie struły się.

31) O pielęgnowaniu dzieci.

Czyste powietrze jest koniecznym warunkiem, aby się dzieci dobrze chowały. W izbach dymnych dzieci bywają blade i mizerne, do chorób płucnych skłonne i często chorują na zapalenie oczu.

Codzienna kąpiel u dzieci w pierwszym roku życia tak jest potrzebną, jak pokarm i czyste powietrze.

Po kąpieli trzeba dziecię dokładnie osuszyć.

Tak częsty w lecie kaszel u wiejskich dzieci naj-

więcej ztąd pochodzi, że dzieci zaraz po kąpieli lub spocone albo też w mokrej koszuli i na wilgotnej poduszce wynoszą matki do sieni lub na dwór, gdzie wiatr ciało osusza i zaziębia.

W taki też sposób powstaje kaszel u dziecka, gdy się ślini podczas ząbkowania, a ślina spływając po szyi zawilgaca koszulkę i piersi. Takiemu dziecku winna matka dać ceratowy podbródek i często zmieniać koszulę.

Kto przychodzi z dworu przemoczony od deszczu lub osypany śniegiem, albo wreszcie przeziębnięty od mrozu, niechaj zaraz nie zbliża się do dziecka i nie bierze je na ręce, dopóki nie obeschnie i nie ogrzeje się, bo w ten sposób dziecię zaziębić może.

Pościel i bielizna dziecka ma być czystą, więc trzeba ją często prać, wietrzyć na dworze, a po wywietrzeniu w zimie ogrzać koło pieca.

Matka milująca czystość nie zniesie, aby na głowie dziecka, w jego ubraniu lub kolysce gnieździło się robactwo. Po czystości dziecka można sądzić matkę, bo „jaki pan taki kram“.

Niedobrze jest przyzwyczajać niemowlęta do kołysania. W niektórych okolicach jest też zwyczajem uwieszoną na haku opałkę z dzieckiem szybko wkoło obracać dla uspokojenia płaczu dziecka.

Kolysanie i kręcenie małych dzieci wywołuje u nich zawrót głowy i różne choroby mózgowe, które na całe życie szkodliwe skutki sprowadzić mogą.

Matki nie powinny kłaść niemowląt koło siebie w łóżku, bo wiele wypadków uduszenia następuje przez przygniecenie dziecka przez śpiącą matką.

W pierwszym roku życia niemowlęta rosną bardzo szybko, a wiejskie kobiety zwykle temu przeszkadzają, gdy je powijają, krępując silnie ręce i nogi. Jest to zwyczaj szkodliwy dla wzrostu dzieci, bo ich ubiór ma być wolny, a nakrycie tak lekkie, aby dziecię swobodnie poruszać się mogło. *(C. d. n.)*

Dr Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Austrya. Dnia 9 listopada odbyly się pierwsze posiedzenia delegacyi austryackiej i węgierskiej.

Prezydentem delegacyi austryackiej wybrano ks. Schönburga, który przemówił w te mniej więcej słowa:

„Zadaniem delegacyi będzie zbadać przedłożenia rządu i co do nich powziąć uchwały. Tymczasem, mówił ks. Schönburg — nie będę omawiał żądań rządu, tylko podniosę, iż ogólne położenie polityczne jest zadowalniające i że pokój w Europie trwać będzie dłuższe lata, mimo ciągłych zbrojeń się mocarstw. Nasz wspólny rząd skutecznie i w roztropnem poczuciu błogosławionych następstw pokoju, starał się z powodzeniem o jego utrzymanie i zdobył sobie przez to wielkie zasługi. Lecz jeszcze zawsze ciężą na Europie ciągle trwające uzbrojenia, stan, który właściwie jest wojną finansową między europejskiemi państwami. Jeśli się nam powiodło mimo tej walki coroczny niedobór w budżecie państwa usunąć, to dotąd wydatki na zbrojenia, chociaż z pewnością bardzo potrzebne, wprowadzały nasz przemysł, nasz handel i nasze rolnictwo w przykre, chociażby chwilowo położenie.

„Potrzebujemy nagląco nietylko pokoju między państwami, lecz także pokoju wewnątrz pojedyńczych państw, aby Europa sama się nie wyniszczała właśnie w chwili, gdy inne części świata przedstawiają niezaprzeczony rozkwit. Ale — kończył tak mniej więcej prezes delegacyi — my to jakoś przy pomocy Boskiej przezwyciężymy, zwlaszcza, że wzmaga się patryotyzm, przywiązanie i zapał dla dynastyi. Najj. Pan poświęca swój czas i siły, starając się o dobro państwa i narodów, — jemu też wyraźmy wdzięczność naszą przedewszystkiem!“

Po tem przemówieniu, wniósł minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky przedłożenia budżetowe, poczem zawiadomił, iż Najj. Pan przyjął delegacyę austryacką i węgierską we środę dnia 11 b. m.

Prezydent austryackiej delegacyi ks. Schoenburg przedewszystkiem zapewnił Monarchę o niezmiennej wierności i uległości, poczem oświadczył, iż „delegacya austryacka przystępuje do zadania, które z jednej strony zasadza się na przyzwoleniu na wydatki niezbędnie potrzebne do utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchii, z drugiej zaś strony na sumiennem uwzględnieniu możności do ofiar ludów.

„Z wdzięcznem uznaniem za utrzymanie pokoju, który narodom europejskim podwójnie jest potrzebny wobec wielkich wynalazków, zapowiadających przemysłowi, handlowi i rolnictwu wszystkich państw nieosiągnięty dotąd stopień rozwoju i przejęci ważnością obecnego czasu, umieją delegaci austryaccy ocenić błogosławieństwo, jakie wypływa z powszechnej najszczerszej miłości wszystkich ludów oraz ich przywiązania do uświęconej osoby Cesarza. Niech Bóg wszechmocny błogosławi i utrzymuje Jego Cesarską Mość dla państwa!“

Prezydent węgierskiej delegacyi hr. Zichy wyraził wierność i uległość, tudzież zadowolenie z tego, że nieporozumienia między państwami od ostatniej sesyi nie zarysowały się ostrzej. Mowca z radością powitał utrzymanie przyjaźni ze sprzymierzeńcami, ale mimo to sądzi, że własna siła wojenna pozostanie najpewniejszą rękojmią pokoju. Delegacya węgierska spodziewa się szczęśliwego rozwiązania trudności i przyzwoli na wydatki potrzebne do utrzymania siły zbrojnej Austro-Węgier, bez naruszenia szczęśliwie przywróconej równowagi finansowej.

Na przemówienia obu prezydentów odpowiedział Cesarz, co następuje:

„Za zapewnienie wiernej uległości, które mi właśnie wyrażono, składam panom serdeczne podziękowanie. Z zadowoleniem mogę oświadczyć, że zostajemy w zupełnie przyjaznych stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami. W zupełnej zgodzie z naszymi sprzymierzeńcami upatruję w utrzymaniu europejskiego pokoju najpewniejszą rękojmię szczęścia i pomyślności ludów. Mój rząd nie spuszcza tego celu z oka, a od wszystkich gabinetów nadchodzą do nas zapewnienia o równie pokojowych dążnościach. Wprawdzie dotychczas nie doprowadziło to jeszcze do tego, żeby usunąć niebezpieczeństwa w Europie, albo żeby ogólne zbrojenia wojskowe zawiesić; gdy jednak potrzeba pokoju objawia się tak powszechnie i jednomyślnie, przeto nadzieja ostatecznego osiągnięcia tego celu nie wydaje mi się wykluczoną. Obym mógł ludom moim zwiastować radosną wiadomość, iż zakończyły się obecne troski i ciężary zagrożonego pokoju.

„Projekty ustaw, przedłożone panom do załatwienia, świadczą, że rząd mój uwzględniał z największą sumiennością położenie finansowe monarchii, a w preliminowanych na całą armię i na marynarkę wydatkach ograniczył się na rok następny do zaspokojenia jedynie potrzeb niecierpiących zwłoki i najnaglejszych, przyczem bardzo ważne żądania zarządu wojskowego musiano odroczyć.

„W Bośnii i Hercogowinie widoczny jest stały a coraz szybszy rozwój we wszystkich gałęziach życia. To też i w roku przyszłym dochody własne tych krajów wystarczą zupełnie na pokrycie kosztów ich administracyi.

„W przekonaniu, że zadanie wasze spełniać zechcecie panowie rozumnie i z poświęceniem, życzę działalności waszej pomyślnego skutku i witam panów z całego serca“.

Komisya rolnicza Izby poselskiej przyjęła rezolucyę, wzywającą rząd do sprzedawania corocznie rolnikom 500.000 cent. metr. czystej, a gdyby to było niemożebne, denaturowanej soli bydlęcej po 5 złr. za centnar metryczny. Dalej wzywa komisya rząd do racyonalnego eksploatowania pokładów kainitu, a dla obniżenia kosztów przewozu, zaleca wybudowanie do kopalń kainitu kolei transportowych.

Z obrad Koła Polskiego, odbytych w zeszłym tygodniu dowiadujemy się, że prośby, czyli tak zwane petycye wydziałów powiatowych w Białej i w Jarosławiu — o wyjednanie w budżecie większych sum na regulacye rzek w Galicyi, przekazało Koło swoim członkom komisyi budżetowej; petycye te później zostaną przedłożone Izbie poselskiej. Tą drogą pójdą również petycye wydziałów powiatowych w Jarosławiu i Sanoku, które popierają wnoszone już w Kole polskiem żądania o uchwalenie ustawy wyznaczającej pożyczkę ze skarbu państwa na drenowanie gruntów. Inne prywatne petycye przekazało Koło odpowiednim komisyom. Następnie obradowało Koło nad tem, jak mają posłowie polscy postępować i co mówić w Izbie poselskiej przy uchwaleniu budżetu ministerstwa oświaty. Poseł *Roszkowski* będzie mówił w Izbie o wydatkach na utrzymanie uniwersytetów; poseł *Piniński* ma w myśl dawniejszej uchwały Koła, przedstawić w Izbie żądanie powiększenia liczby inspektorów szkół w Galicyi. Poseł *Sokołowski* ma wyrazić żądanie podwyższenia wydatków na utrzymanie szkół średnich i domagać się powiększenia w Galicyi szkół przemysłowo-handlowych. Poseł *Chrzanowski* ma poruszyć myśl, by w gimnazyach zmniejszono naukę języka greckiego a natomiast powiększono naukę języków żyjących (polskiego i niemieckiego) i historyi. Dalej ma tenże poseł przedłożyć żądanie, by w zachodniej części Galicyi utworzono dwie nowe szkoły fachowe, mianowicie szkołę kowalstwa i ślusarstwa w Tarnopolu i szkołę wyrobów z drzewa w Kołomyi.

Na posiedzeniu Koła, zapytał przewodniczącego poseł *Lewakowski*, jakie jest postanowienie rządu co do wiadomej czytelnikom *Krakusa* kwestyi decentralizacyi zarządu dróg kolei państwowych? Przewodniczący p. Jaworski odpowiedział, że Koło polskie przedłożyło już rządowi memoryał w tej mierze, to znaczy żądało, by rząd sprawę zgodnie z życzeniem kraju załatwił, ale że jeszcze rząd nie dał odpowiedzi.

Dnia 19 b. m. ma się odbyć ślub Arcyks. Ludwiki austryackiej z księciem saskim Fryderykiem Augustem. Na ślub ten przybędą królestwo sascy i inni książęta do Wiednia. Po ślubie wyjadą nowożeńcy do Pragi. Król i królowa grecka z Wiednia już odjechali.

Jak nam donoszą, rząd postanowił wybudować dwie nowe linie kolejowe: jednę z Halicza na Potutory do Brzeżan, a ztamtąd na Krzywe i Kozowę do Tarnopola; drugą zaś z Chodorowa do Brzeżan. W ten sposób będą Brzeżany środkowym punktem obu linij kolejowych. Onegdaj przybyła do Wiednia deputacya z Brzeżan i była z prośbą u ministra handlu i ministra Zalewskiego, aby dworzec kolei w Brzeżanach zbudowano blisko miasta.

Niemcy. Parlament niemiecki, który jak wiadomo zacznie obradować 17 b. m. zajmie się na pierwszem posiedzeniu projektem ustawy o stłumieniu handlu niewolnikami w posiadłościach niemieckich w Afryce i o karach na kupców, trudniących się tym ohydnym handlem.

Rosya. Niemieckie gazety donoszą, że rosyjskie poselstwo w Berlinie poczyniło było w końcu przeszłego miesiąca wszelkie przygotowania do przyjęcia cara w stolicy Niemiec. Działo się to za wiedzą i przyzwoleniem cara. Rosyjski minister Giers oczekiwał w Wiesbadenie na odpowiedni i wyraźny rozkaz cara. Nagle

na kilka dni przed wyjazdem z Kopenhagi miał car oświadczyć, że do Berlina nie pojedzie. To wprawiło w ogromny kłopot rosyjskiego posła w Berlinie i p. Giersa. Takie to jednak bywają fantazye cara, który mniema, że jest najpotężniejszym panem — byle tylko nie zawiodło go to dobre o sobie mniemanie.

Z Petersburga donoszą, że osady niemieckie w zachodniej części Wolynia, na pograniczu państwa rosyjskiego, są przedmiotem szczególnej uwagi ze strony rządu rosyjskiego, a to wskutek obawy, że na wypadek wojny wojska nieprzyjacielskie mogą być popierane przez owe niemieckie osady i to popierane silnie. Aby zapobiedz temu ma rząd rosyjski wzmocnić nadzór nad zarządem gmin w tej części kraju.

Francya. We Francyi powstało nowe stronnictwo przeciwne obecnemu rządowi pod nazwą „Zjednoczona liga". Jest to stronnictwo przyjaciół zmarłego jen. Bulanżera. Naczelnikiem stronnictwa jest znany wichrzyciel Roszefort, który wydał otwarte pismo wzywające do walki przeciw ministrowi Konstansowi celem pomszczenia jen. Bulanżera. Jak bowiem wiadomo, minister Konstans był wielkim przeciwnikiem polityki Bulanżera. Mówią jednak, że z tej walki nic nie będzie, że są to strachy na wróble.

Bułgarya. Rząd bułgarski zajmuje się obecnie sprawą, która zagraża od dłuższego czasu wewnętrznemu pokojowi w Księstwie. W Adrjanopolu bowiem sąsiadującym z Bułgaryą mieszka wielu wychodźców bułgarskich sprzyjających Rosyi, którzy ciągle przeciw obecnemu rządowi bułgarskiemu spiskują. Otóż rząd bułgarski zażądał od baszy Adryanopolu Hadzi-Izeta, aby bułgarskich wychodźców wydalił z miasta, ale basza odpowiedział, że emigrantów nie wydali, gdyż oni spokojnie się zachowują. Jednak bułgarskiemu rządowi wiadomo, że rosyjski konsul w Adryanopolu szczególną opieką otacza spiskowców.

NOWINY.

— Ś. p. Infulat Ludwik Bober, proboszcz kościoła N. P. Maryi, zmarł w dniu 9 listopada. Pogrzeb jego odbył się przy licznym udziale duchowieństwa i publiczności. Sumę odprawił JE. ks. kardynał Dunajewski. Po sumie zabrał głos na ambonie ks. Sup. St. Załęski i serdecznie żegnał zmarłego. Ku uczczeniu pamięci tego zacnego kapłana a ku zbudowaniu żyjących, podnieśmy z niezbyt długiego jego żywota kilka chwil ważniejszych.

Ś. p. Ludwik odebrawszy staranne wychowanie w domu rodzicielskim w Jaćmierzu, a potem w gimnazyum przemyskiem i krakowskiem, pięknej urody, a jeszcze piękniejszej, bo jak łza czystej duszy młodzieniec wstąpił do seminaryum krakowskiego, gdzie korzystał z tych środków nauki, które wówczas były pod ręką; pragnąc jednak wyższej wiedzy, udał się do Wiednia, brak jednak zdrowia nie pozwalał mu tam długo pozostawać. Z woli ówczesnego biskupa-administratora śp. Galeckiego objął urząd katechety gimnazyum św. Anny i kaznodziei przy kościele Maryackim, gdzie zawarł ścisłą pryjaźń z ś. p. ks. Golianem. Był kapłanem z przekonania, głęboko wierzącym i szczerze przywiązanym do Stolicy św.

Na probostwie w Chrzanowie i przy kościele N. Maryi Panny w Krakowie, pracował ile sił starczyło. Tym jego pracom kapłańskim, pomimo słabego zdrowia. towarzyszyły cnoty, jakich św. Paweł od biskupów, a tem samem i od wszystkich kapłanów się domaga, a więc najprzód czystość i nieskazitelność życia; zapraszany na kazania, chętnie mówił, a mówił dobrze z pamięci piękną polszczyzną, jędrnie i mądrze, a oględnie i delikatnie, nie obrażając nikogo.

Od życia towarzyskiego jednak się usunął i razem z przyjacielem swym, ś. p. Goljanem zamknął się w klasztorze Bożego Ciała pod klauzurą, by zakonnik jaki, gdzie oddał się gorliwie dalszej nauce i przyjmował u siebie ubogich. To też grosza nie zebrał, pieniędzy nie zostawił rodzinie, ale zawczasu, jako Wawrzyniec św. rozdał wszystko biednym i potrzebującym. W chorobie nawet ostatniej budował wszystkich swą uprzejmością, gościnnością i dobrotliwością. Zniknął śp. Ludwik, jak sen; zamilkło na wieki to złote, dobre i głęboko miłujące wszystkich serce.

— W Wiedniu w dniu 31-go października zmarł książę Konstanty Czartoryski, który był wiceprezesem Izby wyższej czyli tak zwanej Izby panów. Pochowany został w Sieniawie w Galicyi.

— W Myślenicach p. Namiestnik rozwiązał radę gminną, ponieważ gospodarka jej była niedołężną i niedbałą. Od roku 1887 zupełnie nie kontrolowano kasy. Członkowie rady miejskiej gospodarowali się tak, jak im się podobało, ze stratą majątku gminnego. Obecnie objął zarząd miasta komisarz Namiestnictwa p. Henryk Sitkiewicz. Oto do czego doprowadza złe korzystanie z praw nadanych. Dzięki Najjaśniejszemu Panu i ustawom państwowym, każda gmina wiejska i każde miasto może zarządzać swojemi funduszami i starać się o dobro tak całej gminy jakoteż i jej członków pojedynczych. Zamiast za to dobrodziejstwo ustawy okazać wdzięczność przez staranną gospodarkę, ludzie źli, chciwi, albo też głupi rządzą się według własnej korzyści, nie dbając o dobro gminy. Ale złe się nie ukryje, prędzej czy poźniej wyjdzie na jaw. Dzisiaj gmina myślenicka nie może korzystać z dobrodziejstwa ustawy i sama sobą rządzić, dopóki komisarz Namiestnictwa nie naprawi tego, co się złego stało. Niesumienni rajcy będą jeszcze pewnie pociągnięci do odpowiedzialności, a tak nietylko gminie źle zrobili, ale i sami za swoje sprawki odpokutują.

— Na posiedzeniu państwowej rady kolejowej w Wiedniu uchwalono zniżyć cenę przewozu na kolejach dla wyrobów młynarskich przy dalekich przesyłkach. Również postanowiono zniżyć taryfę przy transporcie kukurydzy do gorzelń rolniczych w Galicyi, ponieważ z powodu nieurodzaju kartofli w tym roku znaczna część gorzelń kukurydzy potrzebować będzie.

— W Stadnikach pod Gdowem spaliły się pełne stodoły ze zbożem dzierżawcy p. Wincentego Hermana.

— W Tarnopolskiem źli ludzie zaczęli namawiać Rusinów do emigracyi do Brazylii. Skutkiem tych namów znaczna ilość ludzi głupich i lekkomyślnych, dają-

cych się obałamucić, sprzedaje swoje zagrody i idzie szukać chleba w innej części świata. Czytelnicy *Krakusa* wiedzą dobrze, jak ci emigranci na tem wychodzą i jakie nieszczęścia ich w Brazylii czekają. Gdybyśmy mieli miejsce w *Krakusie*, to w każdym numerze moglibyśmy podawać bardzo długie opisy i opowiadania tych nieszczęść, drukowane w pismach warszawskich. Niema dnia prawie, aby jakiś biedny emigrant nie powrócił do Królestwa Polskiego i nie doniósł gazetom, jakie straszne przecierpiał w Brazylii męczarnie. Każdy prawie stracił tam albo żonę albo dzieci lub krewnych, każdy z dosyć zamożnego, a przynajmniej jakie takie grosiwo mającego człowieka, stał się ostatnim nędzarzem, przez litość ludzi dowiezionym do granicy Królestwa. Mimo takich tysięcy ludzi, którzy zostali nieszczęśliwymi i o swoich nieszczęściach piszą i opowiadają, są jednak, pokazuje się, jeszcze tacy niemądrzy, którzy wierzą niegodziwym ajentom biorącym za ich sprowadzenie pieniądze. A zkądże to pochodzi, jeżeli nie z tego, że jeszcze wielu włościan nie umie czytać, albo choć umie czytać, to przecież czytać nie chce. Boć trudno przypuścić, ażeby ten, który przeczytał choć jedno takie opowiadanie o niedoli emigrantów w Brazylii, miał jeszcze ochotę do tego piekła pojechać.

— Podczas odwiedzenia szkoły kadeckiej w Peszcie przez Najjaśniejszego Pana jeden z uczniów bardzo dobrze odpowiadał na zapytania, co się też podobało Cesarzowi i zapytał go, jakiej jest narodowości? „Jestem Polakiem, Najjaśniejszy Panie!“ odpowiedział śmiało kadet. Cesarz poklepał go po ramieniu, mówiąc: „Zostań nim zawsze i ucz się dalej jak dotąd“.

— W Chrzanowie uroczyście otworzono w dniu 25 października czytelnię ludową. Zebranie, na którem był także obecny Starosta chrzanowski p. Zygmunt Rogoyski, zagaił ks. proboszcz Władysław Głębocki. Wytłómaczywszy ważność i znaczenie uroczystości, w podniosłych wyrazach zachęcał ze stanowiska Kościoła i w imię wspólnej łączności i zgody do szukania prawdziwej i zdrowej oświaty przez wzajemne pouczanie się i postępowanie w życiu według tych nauk dla chwały Kościoła i pożytku naszego społeczeństwa. Następnie przemawiali kierownik czytelni p. Franciszek Urbańczyk i p. Wawrzyniec Czapka. Ten ostatni zaznaczywszy, że w dniu tym przypadało święto patrona młodzieży i opiekuna prawdziwej oświaty św. Jana Kantego, skreślił życie tego polskiego patrona.

— Osobna komisya objeżdżała rzekę Solę pod Żywcem, ażeby wyznaczyć punkta najbardziej wylewami zagrożone i obmyśleć przeciw tym wylewom środki ochronne. Roboty około regulacyi Soły już z wiosną roku przyszłego rozpoczęte być mają, co daje nadzieję, że biedny lud górski nie będzie w przyszłości corocznie narażonym na utratę swojego plonu i że drogi gminne i droga powiatowa prowadząca około Soły również zabezpieczone zostaną od corocznych uszkodzeń.

Rozmaitości.

Sposób uczynienia skóry nieprzemakalną. Pismo *Szwajcarski lekarz ludowy* zaleca następujący środek, ażeby uczynić obuwie nieprzemakalnem: Rozczyn białej, miękkiej parafiny rozpuszczony w benzynie ze wszystkich dotąd używanych środków okazał się najlepszym, a przyrządza się go w następujący sposób: Parafinę kraje się drobno i wrzuca do flaszki napełnionej benzyną. Parafiny trzeba dodać taką ilość, ażeby benzyna była nią przesycona, to jest wsypać tyle, ile się w benzynie rozpuścić może. Pędzlem umaczanym w tym rozczynie smaruje się wierzchnia część obuwia tak długo, póki skóra rozczyn ten w siebie wciąga, co zresztą dosyć prędko nastąpi, gdyż benzyna ulatnia się, a parafina w porach skóry pozostaje. Szczególnie dokładnie muszą być szwy między podeszwą a przyszwą rozczynem tym wypędzlowane, można też i podeszwy obuwia płynem tym napoić, przez co staną się nieprzemakalne. Ale nietylko obuwie, lecz tak samo każdą inną skórę, jak n. p. uprząż i t. p., można przez napuszczenie rozczynem parafiny zrobić nieprzemakalną, a nadto skóra po użyciu tego środka staje się miękką. Po dłuższem użyciu obuwia lub uprzęży należy użyć powtórnie tego środka, ażeby nieprzemakalność utrzymać. Ponieważ parafina i benzyna niewiele kosztują, przeto środek ten zasługuje na uwagę. Z powodu jednak, że benzyna jest bardzo zapalna i może się nawet w pewnej odległości od lampy lub świecy zapalić, dlatego smarowanie obuwia lub skór tym rozczynem należy tylko w dzień załatwiać. *S. W.*

Biegunka u cieląt. Bardzo niebezpieczną chorobą u cieląt jest rozwolnienie; cielę chore na rozwolnienie marnieje, a raz zamizerowane niełatwo można doprowadzić do dobrego stanu Wiadomo też, że z cielęcia zamizerowanego w młodości, bardzo jest trudno dochować się pięknej sztuki bydła. Wiele też cieląt ginie wskutek zaniedbania biegunki, z której powstają inne niebezpieczne choroby żołądka. Przyczyny rozwolnienia u cieląt mogą być rozmaite, najczęściej jednak choroba ta powstaje z pojenia zimnem mlekiem lub z przeziębienia, gdy cielę wystawione jest na przeciąg zimnego powietrza, gdy chodzi podczas deszczu lub zbyt ostrego powietrza itp.

Ażeby choroby tej uniknąć, przedewszystkiem należy strzedz cielęta od przeziębienia i pojenia zimnem mlekiem; chlewek dla cieląt powinien być ciepły, a podściółka często odnawiana

Dobrym środkiem przeciw rozwolnieniu w początkach tej choroby jest odwar kory dębowej w połowie pomięszany z kleikiem jęczmiennym; lekarstwa tego dawać po 1 litrze dziennie przez dni kilka. Można też z dobrym skutkiem użyć 2 żółtka z jaj, do których naskrobie się kredy, pomięsza i łyżką zadaje cielęciu naraz.

Dla starszych cieląt przyrządza się następujące lekarstwo: Do pół litra mleka dodaje się garść kminu i razem zagotuje, a gdy mleko nieco ostygnie i jest już tylko ciepłe zadaje się cielęciu jeden raz dziennie do wypicia. Lekarstwo to daje się w powyższej dawce, ale zawsze świeżo zrobione przez dni trzy.

S. W.

Rząd niemiecki chce przedstawić sejmowi do uchwalenia nowe prawo przeciw pijaństwu. Według tego prawa nie wolno będzie sprzedawać wódki na kieliszki, tylko najmniej pół kwarty odrazu. Szynki wolno będzie otwierać dopiero o godzinie 8 rano. Dzieciom, ludziom pijanym i karanym za pijaństwo nie będzie wolno wcale wódki sprzedawać. Jeżeli kto w szynku się upije, to szynkarz musi pijanego odesłać do domu lub do poli-

cyi. Na kredyt nie będzie wolno wódki dawać nikomu. Jeżeli kto przez pijaństwo przyprawia swoją rodzinę o nędzę, to będzie wzięty pod opiekę, a może być wsadzony do zakładu pijaków. Kto się upije przy robocie, która wymaga uwagi, aby nie było jakiego nieszczęścia, oraz kto pokaże się pijanym na ulicy, będzie skazany na zapłacenie kilkudziesięciu reńskich kary, lub na 4 tygodnie więzienia.

Długowieczność konia. Ciekawe dzieje konia opowiada pewien Niemiec zamieszkały w Prusach Wschodnich: „W roku 1861 — są jego słowa — ojciec mój nabył za 50 marek od młynarza w Olecku konia, który miał wówczas lat 11 i używany był do przewożenia ciężarów. U mego ojca zaczęto go używać do fornalki. Będąc na dobrym i obfitym pokarmie, wypasł się i wyładniał tak, że ówczesny inspektor wojskowy nabył go pod wierzch dla siebie. Po trzech latach służby koń poniósł nowego właściciela na polowaniu, poczem tenże zwrócił go memu ojcu. Tu przez lat kilka chodził w zaprzęgu i przeżył pięciu towarzyszy, z których czterech zaledwie po roku mogło przy nim wytrzymać. Piątego zabił sam w stajni. Miał już 25 lat, gdy jadąc na nim wygrałem pierwszą nagrodę na wyścigu ochotniczym. Nie znosił bata. Gdy go kto uderzył, ponosił jak szalony. W ostatnich latach używany był do wożenia wody, aż wreszcie w roku zeszłym trzeba było go zastrzelić, bo nie mógł już jeść ze starości. Dzielny ten koń żył lat 41“.

Mała wysepka Pantelaria, leżąca na morzu Śródziemnem, przy południowych brzegach Włoch, nawiedziona została dziesięciokrotnem trzęsieniem ziemi. Mieszkańcy w obawie, aby się domy na nich nie zawaliły, obozują pod gołem niebem. Przed 60 laty podczas trzęsienia ziemi przy brzegach tej wyspy utworzyła się wśród morza druga wysepka, ale wkrótce znikła i nie pozostało z niej śladu.

I teraz niedaleko od tej wysepki z głębi morza ukazała się góra wybuchająca ogniem i wyrzucająca z siebie popiół i kamienie rozpalone. Wybuch ten coraz się powiększa, a z popiołu i kamieni tworzy się koło wyspy długa ława.

Z Brazylii donoszą do gazet zagranicznych, że włościanom naszym przy uprawie kawy w okolicach Ryjo-Żanejro bardzo źle się powodzi. Właściciele pól godzą ich do roboty za bardzo wysoką płacę, ale każą im wszystko kupować w sklepach, które sami utrzymują. Ceny w tych sklepach są tak wysokie, że biedni włościanie, nie mogąc wyżyć, zwykle po niejakim czasie uciekają. W miejscowości Pineiro znajduje się naszych wychodźców około tysiąca, przeważnie z gubernij warszawskiej i płockiej, czekających wysłania na południe. Śmiertelność zwłaszcza między dziećmi jest wielka. Od grudnia roku zeszłego rząd brazylijski nie wydaje już Polakom biletów na bezpłatny przejazd kolejami, skutkiem czego trudno im wyszukać sobie pracy. W przystani morskiej Santos znajduje się kilkanaście rodzin polskich wychodźców, którzy otrzymują od rządu robotę tylko dwa razy na tydzień, cierpią więc biedę, gdyż panuje tu straszna drożyzna. W Paragua przebywa teraz 400 Polaków; było ich więcej, ale słabsi wymarli. Gazety brazylijskie wszystkich Polaków nazywają włóczęgami i próżniakami.

Fraszki.

Złodziejska sztuka.

Kilku obywateli siedziało sobie przy kufelku piwa; rozmowa toczyła się około kradzieży po restauracyach i piwiarniach i wszyscy zgodzili się na to, że trzeba być bardzo głupim, aby w takim publicznym lokalu dać się okraść.

— Tu obok mnie wisi mój płaszcz — rzekł jeden z obecnych, bogaty handlarz zboża — ciekawy jestem widzieć tego, którzby mi go ukradł!

Wtem wstał jeden z obecnych i mówiąc: „Widzisz pan, to się tak robi“ — zdjął płaszcz z gwoździa, ukłonił się zebranym i bez czapki — boć to tylko był żart — wyszedł z izby. Niektórzy wołali za nim, że to bardzo lichy dowcip, bo w ten sposób nikt nie kradnie. Tymczasem upłynęło kilka minut, a ów dowcipniś nie wraca; handlarz mówi do obecnych: jakoś długo nie wraca... kto był ów pan?

Ale nikt go nie znał. Gospodarz i służba zaręczają, że ten człowiek dziś pierwszy raz był na piwie. Wreszcie poczęto szukać, ale daremnie — złodziej znikł z płaszczem, w którym był pugilares z 200 guldenami.

W sądzie.

— Powiedz mi obwiniony, jaki był ten kamień, którym rozbiłeś głowę skarżącemu?

Oskarżony milczy nie rozumiejąc.

— No, czy był np. taki jak arkusz papieru, co go trzymam w ręce?

— Ta niby tak, proszę wysokiego sądu, tylko trochę grubszy.

— Wojtek: Wiesz ty, Bartku, dlaczego pies rusza ogonem?

— Bartek: Pies rusza ogonem dlatego, bo jest od niego silniejszym, gdyby zaś ogon był silniejszym od psa, toby ogon nim ruszał.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 listopada.

Płacono za pszenicę białą od 12.— do 12.50 złr., za czerwoną od 11.80 do 12.40 złr., za żółtą od 11.50 do 12.40 złr.; za żyto od 10.90 do 11.50 złr.; za jęczmień browarny od 8.35 do 9.— złr.; na paszę od 7.75 do 8.— złr.; za owies od 7.25 do 7.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.